Rok XXXIII. We Lwowie, niedziela dnia 25 marca 1900 r. Nr. 84.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Sprawa na czasie.

Lwów 24 marca.

Pojutrze zbiorą się posłowie na dalszy ciąg sesji sejmowej, której pozornie zakreślono termin dosyć znaczny. Ponownie, powiadamy, gdyż z owych sześciu przeszło tygodni przeznaczonych dla sejmu, po odliczeniu świąt i ferji świątecznych pozostanie zaledwie 21 dni „roboczych“. I z tych jednak odpadnie jeszcze ze cztery, zanim komisje przygotują dostateczny materjał, tak, że co najwyżej 17 dni pozostanie na obrady pełnej izby. Nie wiele więc czasu, zwłaszcza w roku, w którym potrzeba poważnie i gruntownie zastanowić się nad finansami kraju i nad ich przyszłością. Potrzeba więc będzie niezwykłej pilności i sumienności, ażeby załatwić sprawy ważne i doniosłe, których przewlekanie byłoby z wielką dla kraju szkodą połączone.

Ale nie o tych sprawach chcemy w tej chwili mówić, chcemy przypomnieć, że po za kategorją spraw stojących na porządku dziennym sejmu jako takiego, jest jeszcze jedna nadzwyczaj ważna, która w ciągu tej sesji załatwioną być powinna. Sprawą tą — to kwestja należytej organizacji narodowych żywiołów w kraju. Niewątpliwie sejm jako taki, nic tu uczynić nie może, ale z łona jego może i powinna wyjść inicjatywa. Już oddawna dawał się u nas odczuwać brak należytej organizacji, już poprzednie wybory sejmowe i wybory do rady państwa odsłoniły smutne jej braki! Jeżeli zaś kto mógł się jeszcze łudzić, jeżeli byli tacy lekkomyślni, którzy dawnym obyczajem powtarzali sobie „jakoś to będzie“ — to spodziewamy się, że ostatnie wybory otrzeźwiły ich zupełnie. Dziś nikt już wątpić nie będzie, że naprzeciwko słabych kadr narodowych, stoją silne liczbą i brutalnością sposobów walki szeregi międzynarodowo-radykalne. To, co jeszcze lat temu trzy kryło się wstydliwie — występuje dziś otwarcie i butnie. A ludzie ci mają w swoim ręku pokaźny odłam prasy, która istotnie jest niebezpieczną. Szary tłum nudzą argumenty i dowodzenia, oni też nie argumentują i nie dowodzą — oni łżą i szkalują. Tam, gdzie chodzi o walkę przeciwko stronnictwu narodowemu staje w jednym szeregu „Naprzód“ ze „Słowem Polskiem“ i „Wiekiem“ z „Hałyczaninem“ i „Diłem“ i z potężną rezerwą pism żydowskich i ulotnych broszur. Niebezpieczeństwa tego lekceważyć dziś już nie podobna.

Świadomość ta przenika zwolna szerokie warstwy inteligencji, wszyscy czują, że każdemu wypadnie poświęcić coś z osobistych swych przekonań, aby uratować to, co najświętsze każdemu być powinno: ideały narodowe. Czem raz zrozumialszą i jaśniejszą staje się konieczność stworzenia obozu narodowego, celem skutecznej walki ze socjalizmem i radykalizmem rusko-żydowskim. Trzeba więc pomyśleć o podwalinach dla takiej organizacji.

Podwaliną takiej organizacji był przez długie lata Centralny komitet wyborczy — a był nią tak długo, jak długo stał na gruncie wyłącznie narodowym. Wówczas centralny komitet miał głos poważny i mimo najniekorzystniejszych, najnieprzyjaźniejszych stosunków spełniał swój obowiązek z doskonałym skutkiem. Ze zmianą stosunków w Wiedniu, ze zmianą, jaka tam nastąpiła w zapatrywaniach na stosunki naszego kraju, organizacja komitetu poczęła słabnąć, rozluźniać się, a wpływ jego upadać. Nie da się także zaprzeczyć, że z powodu „sztucznego“ składu komitetu, popełnił on, zwłaszcza w zachodniej części kraju, szereg błędów, które powadze jego zadały cios dotkliwy. Dziś rzeczy stoją tak, że komitet centralny jest instytucją bez żywotnej siły, bez tej mocy, którą daje tylko oparcie się na szerokich kołach obywatelstwa.

Główne złe leży w organizacji komitetu i to złe trzeba zmienić. Potrzeba obywatelstwu dać większy wpływ na skład komitetu, potrzeba do niego wprowadzić więcej czynników z poza sejmu i zmienić regulamin w ten sposób, ażeby z jednej strony zapewnić ciągłość pracy komitetu centralnego, a z drugiej przyznać większą swobodę komitetom lokalnym, zwłaszcza przy wyborach sejmowych. Komitet centralny powinien stracić swą cechę prowizoryczną: nie może on spełniać należycie swej czynności, jeżeli się zbiera tylko tuż przed wyborami i specjalnie dla spraw wyboru. Powinien on mieć ciągły i trwały kontakt z komitetami powiatowymi i miejskimi, być ciągle informowanym o stanie spraw i umysłów w danym okręgu — a nie zwlekać aż na ostatnią chwilę, w której przy tworzeniu komitetu większą gra rolę szematyzm, niż znajomość ludzi i stosunków. Wszak już tak bywało — a wypadki te znane są członkom komitetu, — że tworzono komitet lokalny z ludzi, których w komitecie centralnym nikt nie znał i że na odwrót, często o wyborach w powiecie decydował jeden wpływowy i ruchliwy członek, a gdy jego zabrakło, komitet stawał bezradny.

Uważamy też za rzecz konieczną, ażeby przy każdym poszczególnym wyborze, przy jego omawianiu, ocenianiu i zatwierdzaniu, dopuszczeni byli do komitetu centralnego delegaci właściwych komitetów lokalnych i ażeby w sprawie tegoż wyboru mieli głos stanowczy, po równi z członkami komitetu. W ten sposób zapobiegnie się częstemu, niestety, narzucaniu kandydatur, wbrew opinji komitetów lokalnych.

Te konieczne ustępstwa drobne, zapewnią komitetowi prawdziwy wpływ i podniosą jego wagę i powagę, zwłaszcza, jeżeli komitet centralny uważać będzie za najgłówniejsze zadanie n i e p o p i e r a n i e pewnych sympatyczniejszych mu kandydatur wobec mniej sympatycznych, ale z w a l c z a n i e kandydatur w r o g i c h ze s t a n o w i s k a n a r o d o w e g o.

Treścią i istotą działania komitetu centralnego powinno być zachowanie narodowej myśli: — kto się więc do narodowych szeregów przyznaje, a w danym okręgu ma szanse przejścia, ten w komitecie centralnym powinien znaleźć pomoc i poparcie — zwalczać należy natomiast każdą kandydaturę, która szuka poparcia w kierunkach z narodową myślą nic wspólnego nie mających.

Najwyższy czas, ażeby w tym właśnie duchu reorganizację komitetu przeprowadzić, a do reorganizacji tej powołane jest Koło sejmowe polskie, z którego łona komitet wychodzi. Zjazd prezesów rad powiatowych, który z inicjatywy rady powiatowej liskiej ma się w czasie trwania sejmu odbyć, powinien sprawę tę tak dla nas żywotną i ze swej strony poruszyć.

Dlaczego Anglja chce posiadać Transwaal?

Jeden z najwybitniejszych pisarzy politycznych w Niemczech, Ad. S t e i n, redaktor frankfurckiego „General Anzeigera“, ogłosił świeżo interesującą broszurę, w której z wielką bystrością umysłu i znajomością rzeczy tłumaczy w ł a ś c i w ą p r z y c z y n ę rozpoczęcia przez Anglję tej wojny z republikami południowej Afryki. W.-brytańskiemu mocarstwu — powiada on u wstępu — idzie tutaj o rzeczy bez porównania w a ż n i e j s z e, aniżeli o dość ubogie kopalnie złota w Transwaalu. Zresztą te kopalnie są własnością p r y w a t n ą rozsypanych po całym świecie akcjonarjuszy, dla których jest zupełnie obojętne, kto rządzi nad Vaalem: Boerowie czy Anglicy. Anglja natomiast chce utwierdzić się w południowej Afryce dlatego, aby pod względem m i l i t a r n y m utrzymać swe stanowisko mocarstwa ś w i a t o w e g o i aby w rezultacie zawładnąć c a ł ą Afryką, która stałaby się dla niej zamkniętym zewsząd rynkiem zbytu. Oto s ą p r z y c z y n y postępowania W. Brytanji, jako państwa, zarówno wobec Boerów, jak Portugalczyków i Niemców w południowej Afryce — pobudki działające z siłą iście elementarną!

Droga do Indyj i Australji prowadzi dla Anglji przez kanał Sueski. Niechże wybuchnie wojna pomiędzy nią a Francją, to droga ta będzie n a t y c h m i a s t z a m k n i ę t a.

Z tej i z tamtej strony wielkiego morskiego gościńca, tz. Gibraltarskiego, może francuska flota sparaliżować handel angielski i udaremnić każdą akcję pomocniczą brytyjskiej floty na rzecz zagrożonych ewentualnie Indyj. W takim zaś razie pozostanie Anglji wyłącznie stara droga naokoło Przylądka do dyspozycji i to jeno tak długo, jak długo ona ma go w swej ręce. W tamtejszych dwu dużych zatokach znajdują się olbrzymie doki i przystanie, które całe eskadry mogą przyjąć w swe objęcia. Na północy Natalu, w okolicy miast Newcastle i Dundee, obsadzonych zaraz na początku wojny przez Boerów, leżą wielkie p o l a w ę g l o w e, zaopatrujące w paliwo całą południową Afrykę i statki, które do jej brzegów przybijają. Również w Transwaalu samym są bogate kopalnie węgla w eksploatacji. A jeśli flota nie ma węgla, to jest wprost ubezwładnioną. Żaden zaś statek, czy to handlowy, czy wojenny, nie jest w stanie zabrać na swój pokład takiej masy tych „czarnych djamentów“, iżby ona wystarczyła na cały spacer z Anglji — naokoło Przylądka — do Indyj!

Ta sama imperatywna potrzeba punktów oparcia dla swej potęgi żeglarskiej, spowodowała była Anglję do obsadzenia zatoki Delagoa. Kto będąc w położeniu W. Brytanji, musi trzymać od „zielonego stolika“ w Europie Indje w szachu i opiekować się swoim handlem z Chinami, m u s i — w razie wojny — mieć możność oparcia się o brzegi południowej Afryki, albo — jest zgubionym... Co prawda, nie wszyscy Anglicy rozumują i w przyszłość patrzą tak jasno i bystro. Natomiast sir Charles D i l k e, w którym nie bez racji upatruje wielu przyszłego m i n i s t r a w o j n y, wyłożył te stosunki bardzo jasno i przekonywująco w swej głośnej broszurze pt. *Problems of Greater Britain*. Powiada on tam pomiędzy innymi, ż e p o w y b u d o w a n i u k o l e i B a g d a d z k i e j, która umożliwi Niemcom, związanym z Turcją umową, szybki wymarsz wojsk swoich ku granicy indyjskiej, położenie Anglji stanie się jeszcze p o w a ż n i e j s z e. Dalej — każde wzmożenie się ż y w i o ł u h o l e n d e r s k i e g o w południowej Afryce, zbliża niebezpieczeństwo ogłoszenia się tych republik za niepodległe, na wzór amerykański. Samo już odstąpienie N a t a l u zwycięskim Boerom, byłoby — z uwagi na tamtejsze pokłady węgla — ciosem w serce potęgi angielskiej. Na odwrót zaś, posiadanie południowej i wschodniej Afryki, znaczy tyle, co b e z w a r u n k o w a h e g e m o n j a Anglji nad indyjsko-australskim światem i poza nim aż do Cichego Oceanu. Od Suezu do Kapsztadu są właściwie 3 tylko ważne porty: Zanzibar, Laurenco Marquez (w zatoce Delagoa) i Durban. Dwa pierwsze są w rękach W. Brytanji. Gdy się to stanie i z trzecim, wówczas może Anglja bez przeszkody, jako policja morska, c a ł e m u h a n d l o w i *via* Aden z kanału Sueskiego do Indyj, Australji i Wschodniej Azji, despotycznie dyktować warunki.

Wszelakoż ten angielski „imperjalizm handlarski“ nie jest wczorajszym dopiero wynalazkiem, nie wymyślił go też tyle głośny przez toczącą się wojnę z Transwaalem C h a m b e r l a i n, ani torysi ze Salisburym na czele. Ten sam Dilke już w r. 1868 napisał był sporą książkę pt. *Greater Britain*, w której zalecał najusilniej swym rodakom, s t o p i e n i e c a ł e g o, p o a n g i e l s k u m ó w i ą c e g o ś w i a t a w potężną e k o n o m i c z n ą j e d n o s t k ę. A ten Dilke nie jest wcale konserwatystą, lecz bez mała radykałem republikaninem! I jeśli dzisiaj nawet taki Roseberg i inni przewódcy whigów, pod presją konieczności, hołdują tej polityce, przypisać to należy gwałtownej ewolucji ekonomicznej umysłów w Anglji: mianowicie zupełnemu bankructwu idei w o l n e g o h a n d l u i potężnie odczutej konieczności, aby w sojusze z a c z e p n o - o d p o r n e wiązać się ze swoimi i nowymi terytorjami zbytu, celem ochrony przed naporem obcej konkurencji. Jak długo ta Anglja opanowywała swym eksportem przemysłowym świat cały, gardłowała za wolnym handlem — naturalnie, nie życzyła sobie zamykania granic d l a j e j handlu. Dziś się stosunki zmieniły radykalnie. Do konkurencji z Anglją zarówno w Europie samej, jak na wszystkich czterech częściach świata wystąpiły tak duże dziś jednostki przemysłowe, jak Niemcy, Rosja, Belgja, a nawet Japonja, więc nic dziwnego, że Anglja suszy sobie mózg nad wymyśleniem sposobów, które zapewniłyby jej na długie jeszcze czasy panowanie ekonomiczne na obu półkulach. A w tym celu musi ona panować nad południową Afryką — musi pokonać Boerów i zrobić ich potulnymi poddanymi swej władzy.

Korespondencje.

Londyn 20 marca.

(Zapał i plany na przyszłość. — Przyjęcie królowej. — Królowa i Irlandczycy).

Zapał, zapał i jeszcze raz zapał! Wszędzie, gdziekolwiek się zwrócić w Londynie — od czasu pogromu Cronjego, widzi się twarze rozpromienione, pełne dumy i ufności w przyszłość. Zdaje się, że głucha rezygnacja i przygnębienie, jakie na kształt zmory ciężyły nad stolicą Wielkiej Brytanji do niedawna, zniknęły bez śladu i niepowrotnie. I rzeczywiście, niewiara w pomyślność oręża angielskiego, jaka się była zakradła tutaj i nawet objawiała dość głośno po klęskach nad Tugelą i Moder-riwer, znikła jak piana na wodzie, po krwawem zwycięstwie pod Paardebergiem, po odsieczy Kimberleyu i Ladysmith, a zwłaszcza po zajęciu Bloemfonteinu, jednej ze stolic republik południowo-afrykańskich, które się zuchwale na lwa wielkobrytańskiego porwały.

Dziś nie ma tu już nikogo, ktoby wątpił, że w ciągu przyszłego miesiąca wojska angielskie zajmą Pretorję. Utwierdził ogół w tem przekonaniu fakt, że prezydenci Stein i Krüger, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, odnieśli się do lorda Salisbury'ego z telegraficznem żądaniem pokoju, zastrzegając sobie jedynie zachowanie niepodległości państwowej. Jak łatwo zrozumieć, otrzymali odpowiedź, że pokój może być zawarty tylko pod tym warunkiem, jeżeli Boerzy bezzwłocznie złożą broń i zdadzą się na łaskę i niełaskę Wielkiej Brytanji.

Zresztą, między rządem, a narodem angielskim istnieje pod tym względem zupełna jednomyślność. Przeszło trzystu członków parlamentu podpisało notę do gabinetu, żądając bezwarunkowego wcielenia podbitych krajów do organizacji południowo-afrykańskiej państwa brytańskiego. Uznanie supremacji państwowej brytańskiej, równouprawnienie obu ras białych i „opieka rządowa“ nad rasą miejscową, oto warunki, od których Anglja nie ustąpi i które uważa za pierwszorzędne. Jako stojące w drugim — jest wygnanie Holendrów — obywateli Kapu i Natalu — którzy zbuntowali się przeciwko swemu rządowi i konfiskata ich majątków. Trzy lata pierwsze ma istnieć w podbitych krajach dyktatura wojskowa i jako wielkorządcę wymieniają już teraz jenerała sir Jerzego White'a, dzielnego obrońcę Ladysmith. Po upływie lat trzech, jeżeli się Boerzy „uspokoją“, mają otrzymać samorząd i korzystać tych samych praw i przywilejów, co inne kolonje angielskie.

Takie plany ułożono tutaj i żaden Anglik nie odstąpiłby od nich — przynajmniej na razie, w erze zwycięstw — ani na jotę, bo starem jest przysłowie: *vae victis!*

Prawda, że dotychczas wkroczono zaledwie w granice „zrewoltowanych“ republik, że 40.000 Transwaalczyków pod wodzą starego lwa z pod Majuby jenerała Jouberta stoi jeszcze w polu i na nowej, silnie ufortyfikowanej linji operacyjnej wyczekuje zbliżenia się najeźdców, ale ktoby myślał o tem w chwili, gdy cały naród po długich tygodniach klęsk i upokorzeń pierwsze święci tryumfy.

Jak już powiedziałem, obecnie w całej Anglji, nietylko w Londynie, zapał, zapał i jeszcze raz zapał!

Niepodobna opisać entuzjastycznych scen, jakie się tu działy podczas ostatniego, trzydniowego pobytu królowej. Miasto pokryło się formalnie sztandarami, setki tysięcy ludności oczekiwały królową na wszystkich punktach, gdzie się jej powóz ukazywał i witały ją ogłuszającymi okrzykami. Wieczorami tłumy oblegały pałac buckinghamski i urządzały serenady, a w dzień jej przybycia, członkowie obu izb parlamentu, bez względu na waśnie stronnictw, śpiewali w dziedzińcu pałacu *unisono* i z odkrytemi głowami: „God save the Queen“. Niepodobna zresztą wyliczyć scen tego rodzaju, jakie się rozgrywały na każdej ulicy, na każdym placu, w każdym teatrze, a nawet w kółkach rodzinnych...

Daleko większą jednak doniosłość, aniżeli odwidziny królowej w stolicy, ma to, co w porywie szlachetnego zadowolenia uczyniła dla Irlandji. Na pozór, z daleka zwłaszcza sądząc, zdaje się, że to nic, że to drobnostka... Bo i cóż się właściwie stało? Królowa reskryptem osobnym zezwoliła, ażeby wszyscy żołnierze irlandzcy, w nagrodę za męstwo, okazane przez pułki irlandzkie w wojnie obecnej, nosili w dzień swego patrona, św. Patryka, zielony liść koniczyny na kaskach, nadto zaś zapowiedziała stanowczo, że z początkiem kwietnia przybędzie do Dublina i zabawi tam kilka tygodni... Na pozór, nie ma w tem nic wielkiego; trzeba jednak uwzględnić, że królowa, uprzedzona do Irlandji, od lat 40 nie postawiła swej nogi na rewolucyjnym gruncie Zielonej wyspy, liść koniczyny zaś stanowi właśnie symbol niezawisłości Irlandji i jako taki ścigany był dotychczas surowo przez władze, a ci, którzy się w symbol ów stroili, karani byli z całą bezwzględnością.

Mądry krok królowej może się więcej przyczynić — nie do uśmierzenia wprawdzie (bo o tem, wobec słusznych a niezaspokojonych i deptanych ustawicznie praw Irlandczyków mowy być nie może), lecz do złagodzenia waśni narodowej między synami Zielonej wyspy i Albionu, aniżeli niejedna ustawa, dająca w teorji połowiczne prawo — nie obowiązujące nikogo w praktyce.

Postępkiem swoim zdobyła sobie królowa odrazu serdeczne sympatje i przywiązanie Irlandczyków, a wiadomo, że uczucia tego rodzaju między narodem a władzą zadzierzgnięte, stanowiły zawsze i stanowić będą niechybnie nadal — najlepszy kit państwowy. Dowodem tego — choćby wasze, austrjackie stosunki!

Na razie więc — w całem trójkrólestwie panuje zadowolenie i radość... Jak będzie dalej, to zależy od zmiennych kolei wojny i czasu. Obecnie: zapał, zapał i jeszcze raz zapał!...

A. N—r.

Należyta odprawa.

Stanisławów 22 marca.

Walne zgromadzenie „Sokoła“ stanisławowskiego w dniu 18 marca odbyte, było żywym a zarazem pocieszającym dowodem, że społeczeństwo nasze jest silne i zdrowe, że duch jego

---

24)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

On pomyślał, że przyszła mówić o pani Werlinden i zrobiło mu się jeszcze ciężej.

— Proszę cię...

— Widzisz, Guciu, od pewnego czasu słyszę na mieście bardzo niedobre rzeczy o twoich interesach. Wszyscy mówią, że nasza firma znajduje się w położeniu bardzo trudnem, prawie bez wyjścia...

Spojrzała nań, lecz Szener utkwił oczy w posadzkę, ręce skrzyżował na piersiach i słuchał. Ona przelękła się, czy nie obraziła go ostatniemi słowy i jęła mówić szybciej:

— Wszyscy oddają ci sprawiedliwość, że pracujesz i robisz, co możesz. W interesach szczęście znaczy więcej, niż rozum. Jesteś zbyt uczciwym może, zbyt ufnym...

Znowu spojrzała na niego, on jednak zdawał się nic nie widzieć i słuchał w milczeniu.

— Więc postanowiłam spytać się ciebie samego, jak rzeczy stoją. Nie gniewaj się na mnie! Rozumiesz, że mi chodzi o firmę, o nasze nazwisko. Ojciec tak dbał o nie... I... i... dlatego chciałam cię prosić... Ale nie będziesz się gniewał?

On zaprzeczył ruchem głowy.

— Chciałam cię prosić, byś... byś wziął tę sumę, którą ojciec zahypotekował na moje imię. Te piętnaście tysięcy rubli mogą cię wybawić z kłopotu, a mnie wszystko jedno, kto procent zapłaci. Ty mi dasz jeszcze większy... Mój złoty Guciu! proszę cię, nie odmawiaj! Jeśli kochasz swoją Zochnę...

Utkwiła znowu swe szare oczy w jego źrenicach z wyrazem serdecznej prośby. On rozkrzyżował wolno ręce, podniósł powieki i wzrok ich spotkał się. Szenerowi poczęły nagle z oczu lecieć łzy. Chwycił za chustkę, odwrócił głowę, a pierś zatrzęsła mu się łkaniem.

Panna Zofja porwała się z krzesła, uklękła przy fotelu, objęła brata za szyję i poczęła całować.

— Guciu kochany! Guciu!

— Czekaj, — rzekł urywanym głosem — to przejdzie... tylko chwila... Zochno moja!...

Załkał znowu; ona przytuliła do niego swą twarz i łzy ich zmięszały się ze sobą.

Tak chwilę pozostali w ciszy. Było im teraz ogromnie słodko. Szener czuł, jak w piersiach wzbierała mu niewysłowienie dobra tkliwość. Panna Zofja wyjęła z kieszeni chusteczkę, otarła naprzód własne oczy, potem jęła suszyć twarz brata.

— Ładna para! — rzekła, uśmiechając się przez łzy. — Beksy!

On wziął ją wpół, podniósł i posadził na swych kolanach. Nie umiał jeszcze nic innego powiedzieć, tylko powtarzał:

— Zochno moja!

— Teraz twoja Zochna musi się przyznać do największej winy. Nie czekając pozwolenia starszego brata, nie opowiedziawszy się, skorzystała z pełnoletności, poszła do rejenta, kazała sumę sprzedać — i piętnaście tysięcy rubli leżą w kancelarji do dyspozycji pana Augusta Szenera.

— Jesteś dzieciak! dobry, szalony dzieciak!

Zsunął ją lekko z fotelu i powstał.

— Mówmy poważnie, Zosiu. Jestem w ciężkich interesach, prawda. Nie myśl jednak, by firmie naszego ojca groziła niesława. Tak nie jest. Najgorzej biorąc, nasze wierzytelności przewyższają jeszcze zobowiązania. Niestety! trudne są do zrealizowania... Ale rada znaleść się musi. Tych pieniędzy nie wezmę za nic.

Panna Zofja przytuliła się do niego.

— Jesteś brzydki, niedobry! Nic mnie nie kochasz? Przedewszystkiem jeszcze mi zostaje dziesięć tysięcy po mamie, a następnie, jeśli położenie nie jest tak ostatecznie złe, to mojej sumie nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pozbędziesz się tylko trudności, poprawisz interesy. Nie, Guciu! ty mi nie zrobisz tej przykrości. Doprawdy, pomyślę sobie, że mnie nic nie kochasz!

Szener zaczął się już wahać. Mimowoli pomyślał, że piętnaście tysięcy rubli wybawiłyby go z kłopotów. Ale tych pieniędzy przyjąć nie można... I tak już w interesie tkwi poważny kapitał siostry; nie wolno ryzykować wszystkich jej funduszów.

Ona spostrzegła to wahanie, jęła łasić się do brata i udając powagę, mówiła:

— Zresztą co tu mówić! Sprawa już załatwiona. Muszę ci przytem powiedzieć, że ja chcę na tem zarobić! Z hipoteki miałam sześć od sta, ty musisz mi dać co najmniej ośm... albo dziesięć... Widzisz, ja poprostu chcę zrobić dobry interes. Nie mówmy już o tem. Pieniądze są złożone u rejenta na twoje imię.

Zakryła mu ręką usta, nie pozwalając mu odpowiedzieć i ciągnęła dalej:

— Teraz proszę mi zawołać pana Kowalewicza. Będę miała z nim konferencję.

— Cóż to znowu takiego?

— Tylko sobie nie żartuj. Muszę przyjąć raport z rachunków ochrony. Wiesz, że mianowałam go naszym buchalterem.

Szener pogroził jej palcem.

— Ej, Zosiu! ty coś często miewasz te konferencje. Zbałamucisz mi chłopca...

Ona uśmiechnęła się trochę smutnie.

— Czyż ja potrafię kogo zbałamucić!...

Szener wyszedł do sal kantorowych, panna Zofja zaś pozostała w gabinecie sama. Od kilku tygodni widywała często Kowalewicza...

Pani Helena była opiekunką ochrony, do której założenia przyczynił się kiedyś stary Wilhelm Szener. Lecz bratowa, zajęta domem i dziećmi, nie mogła poświęcić szkółce dość czasu i panna Zofja wyręczała ją w tej pracy z wielkiem zamiłowaniem. Spostrzegłszy, że książki rachunkowe są prowadzone niedbale, prosiła Kowalewicza, by przywiódł je do porządku i objął nad niemi nadzór. Młody prokurent z wielką radością przyjął propozycję, która pozwalała mu widywać częściej pannę Zofję, wytwarzała między nią i nim cały szereg drobnych tajemnic i interesów.

Uprzedzony przez Szenera, zjawił się niebawem w gabinecie; w ręku trzymał parę książek. Panna Zofja podała mu rękę.

— Doprawdy, — rzekła — mam skrupuły, że panu zajmuję tyle czasu. I tak pan ma dość roboty.

— Ależ proszę pani, toż to moja największa przyjemność. Zaczynam już nawet lubić te maleństwa, których nigdy nie widziałem.

— Rzeczywiście?...

On patrzył na nią uważnie. Pod wpływem doznanego przed chwilą wzruszenia, twarz jej nabrała życia i blasku; jeszcze nigdy nie wydała mu się równie ładną. Panna Zofja spostrzegła wrażenie, które na nim czyniła.

— Czemu mi się pan tak przypatruje? — spytała.

— Taką pani ma jasność w oczach, jak gdyby panią spotkało coś bardzo dobrego.

— Ma pan słuszność... Jestem dziś prawie szczęśliwa.

Już miała chęć powiedzieć przyczynę swej radości, gdy zatrzymała się, sama zdziwiona, że jej taki zamiar mógł przyjść do głowy. W tej chwili do gabinetu wrócił Szener.

— Tylko, panie Kowalewicz, — wołał już z progu — niech pan się nie da zamęczać mej siostrze. Ona pana zanudzi na śmierć tą ochroną.

Panna Zofja przybrała zasmuconą minkę.

— Czyż ja pana naprawdę tak nudzę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowoczesnemi, socjalistycznemi doktrynami nie został skażony i zatruty i że społeczeństwo to nie dopuści nigdy, aby łono jego szarpały kruki rewolucyjnego internacjonału. Powszechnie było rzeczą wiadomą, z jakiej przyczyny wydział „Sokoła" jednogłośnie odmówił swej sali na dalsze wykłady t. z. „uniwersytetu ludowego". Oto prelegenci wszczepiali poprostu truciznę, teorje fałszu i przewrotu w naiwnych słuchaczy, obrażając często nasze najświętsze uczucia religijne i narodowe. Słowem wyzyskiwali płaszczyk oświaty do swych socjalistyczno-żydowskich agitacyj. I mimo to znaleźli się na zgromadzeniu członkowie pp. B. i W., którzy z tego tytułu czyniąc zarzut wydziałowi, uważali za właściwe zainterpelować wydział „na jakiej podstawie i dlaczego odmówił sali towarzystwa na dalsze odczyty uniwersytetu ludowego". Panowie ci, radziby w jak nakrótszym czasie dojrzeć zbawiennych skutków z takiej oświaty, jak ją propagują Libańscy, Perlesy, Moslerzy, Moraczewscy itd.

To też p. B. nie mogąc przebaczyć „Sokołom" takiego kroku, posunął się tak daleko w swym zapale interpelacyjnym, że zawołał z patosem: „gdzież jest ten ptak sokoli, pełen odwagi? Cóż to za „Sokół", który tamuje oświatę?" Zapewne, bo p. B. pragnie tylko takiej oświaty, odsądza więc „Sokoła" od czci i wiary i zbezczeszcza dalej w swem przemówieniu całe tow. sokole.

Należytą atoli odprawę otrzymał od wielce zasłużonego prezesa Barancewicza i również zasłużonego wiceprezesa dra Ostafińskiego. Przemówienie tego ostatniego spotkało się z długotrwającą burzą oklasków i manifestacyjnem „Czołem". Dr. Ostafiński w dłuższem a jędrnem przemówieniu — i z głęboko odczutem wzruszeniem, odparł skutecznie zarzuty — piętnując interpelanta, jako człowieka działającego pod wpływem złej woli i z niezwykłą perfidją — zakończył wreszcie, że jeżeli kto. to przedewszystkim „Sokół" pragnie oświaty, lecz prawdziwej, a nigdy przewrotnej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędzie się wykład w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15, od godz. 5—6, dr. A. Szelągowski; „Okres Jagiellonów na tle politycznego i ekonomicznego przeobrażenia się Europy w XV i XVI wieku" i w szkole realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 6½—7½, M. Lityński: „Z dziejów sztuki: Style chrześcijańskie w wiekach średnich" (z demonstracjami).

Teatr hr. Skarbka: Popołudniu „Dzierżawca z Olesiowa", komedja; wieczorem „Otello", opera.

Kalendarz. Niedziela (25): Zwiastowanie NPM. Wschód słońca o godzinie 6 minut 1. zachód o godzinie 6 minut 11.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych maturzystów gimnazjalnych, Karola Ordyńskiego i Gerharda Rachalskiego. praktykantami rachunkowymi galicyjskiej dyrekji poczt i telegrafów.

Egzamin na nauczycieli i nauczycielki szkół wydziałowych złożyli: Z odznaczeniem z grupy I: Baranowska Julja Jadwiga, Gruderówna Rifke Niche, Hubicka Marta, Petrowiczówna Wanda, Rzepikówna Marja, Wernbergerówna Helena; bez odznaczenia: Appel Aron Józefa, Hoschard Edward. Kossak Jan, Schlesinger Maciej, Wollmann Saul.

Z II grupy z odznaczeniem: Bułatówna Helena, Kubalówna Jadwiga, Szczurkowska Justyna, Zajączkowska Teodora; bez odznaczenia: Eustachewicz Władysław, Turowicz Jan, Łobodycz Mikołaj, Sandurski Jan, Szeparowicz Aleksander, Poh Zofja, Szczepańska Bronisława.

Z grupy III z odznaczeniem: Balicka Helena, Lisowska z Schebertów Antonina; bez odznaczenia: Lewicki Stanisław, Dwernicka Felicja, Łozińska Jadwiga, Święcicka Antonina, Węclewska Kazimiera.

Złożenie mandatu. P. K. d'Abancourt poseł na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu żydaczowskiego, złożył mandat poselski. Traci w nim sejm jednego z wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa prawdziwie narodowo-demokratycznego.

Hrabstwo Lonyay udają się w poniedziałek do Neapolu, a następnie stamtąd powrócą do Rzymu.

Poseł belgijski przy dworze wiedeńskim zawiadomił hr. Gołuchowskiego, że król belgijski Leopold, ojciec hr. Stefanji Lonyayowej, zezwolił na to, aby ona i nadal używała tytułu: „królewska wysokość". Zezwolenie to pojawi się jako urzędowa wiadomość w „Wiener-Ztg.".

Reforma aptekarstwa. Z Wiednia telegrafują nam. że ministerstwo spraw wewnętrznych ma wkrótce zwołać ankietę dla obrad nad sprawą reformy aptekarstwa.

Nowy klub ruski. „Diło" donosi, iż ci posłowie ruscy do rady państwa, którzy nie należą do klubu południowo-słowiańskiego, zamierzają utworzyć osobny klub. Klub ten składałby się więc z posłów: ks. Taniaczkiewicza, dra Okuniewskiego, Winnickiego i posła bukowińskiego Wassilki. Zdaje się, że do tego klubu przystąpi także dr. Jarosiewicz, który dziś należy do klubu socjalistycznego.

Komisja jurorów, która ma rozstrzygnąć dramatyczny konkurs Wydziału krajowego, obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad nadesłanemi pracami. Odczytano drugą sztukę, a mianowicie komedję 4 aktową pt. „Dyletanci". Ze względu, że do wspólnego czytania wybrano z 62 sztuk 10, z których dopiero 2: „Circe" i „Dyletantów" odczytano, nie można na razie nawet przypuszczać, które prace będą odznaczone.

Samarytanie ze „stacji ratunkowej" opatrzyli wczoraj z ważniejszych pokaleczeń: Adolfa Schamiesa, pokąsanego na ul. Grodeckiej przez jakiegoś psa; — Marję Goldek, potratowaną — i Rozalję Mykityszyn, która się strasznie poparzyła, obchodząc się nieostrożnie z kipiącym samowarem.

Były katolicki biskup wojskowy ks. Adolf Namszanowski, zmarł 22 bm. w Oliwie pod Gdańskiem w 80 r. życia. Ks. Namszanowski był pierwszą ofiarą *Kulturkampfu* w Prusiech. Jako biskup wojskowy zakazał podwładnemu sobie księdzu wojskowemu odprawiać nabożeństwa w kościele w Kolonji, oddanym do użycia starokatolikom. Minister wojny zażądał od niego zniesienia tego zakazu, na co ks. Namszanowski odpowiedział, że przedewszystkiem jest biskupem, a potem dopiero funkcjonarjuszem wojskowym. Papież Pius IX pochwalił go za to zachowanie się, ale rząd pruski zasuspendował go, a w końcu usunął od funkcji z połową emerytury. Odtąd żył ks. biskup Namszanowski przez 28 lat, jako emeryt w Oliwie.

P. Romanowicz wygłosił wczoraj w „Kole liter. artystycznem" odczyt p. t. „Kwestja polska u progu XX w.". Osią tej prelekcji, która co do formy robiła wrażenie szeregu artykułów dziennikarskich, złączonych w jedną całość, było zapytanie: „Czy Polska odzyska samodzielność"? P. Romanowicz, poprzedzając odpowiedź na to zapytanie rodzajem *compendium* porozbiorowej historji polskiej, odpowiada: Miejmy nadzieję, że odzyska. Naród, który mimo ciężkich przejść politycznych, nie uległ zagładzie, lecz przeciwnie w dziedzinie kulturalnej stanął tak wysoko, stwarzając w literaturze i sztuce dzieła pierwszorzędnej wartości artystycznej, musi odzyskać lepszą przyszłość, zmartwychstanie, samodzielność.

P. Romanowicz motywuje to swoje twierdzenie: Powiada, że tak będzie, że tak być musi, bo naród, zrozumiawszy twardą konieczność, wytworzoną zmianą stosunków, nie ima się już powstań i nie opiera nadziei na europejskich układach dyplomatycznych, lecz streszcza swój patrjotyzm w wewnętrznej pracy nad sobą, t. j. w dążeniu do psychicznego i ekonomicznego umocnienia narodu, a co zatem idzie, w staraniu o obudzenie poczucia narodowości wśród ludu.

Z szczegółów odczytu najważniejszym jest ten, że prelegent wyraził przekonanie, iż baczenie na postulaty socjalistyczne bez nienawiści, a z etyczną chęcią sprawiedliwego działania, sprawi, że socjaliści staną się kiedyś ważnym i pożytecznym (?) czynnikiem życia narodowego.

Prelekcja p. Romanowicza przypomniała to, co każde polskie serce dobrze odczuwa i rozumie. Słuchacze nie wdawali się więc w szczegóły, których rozpatrywanie mogłoby wywołać opozycję, lecz wdzięczni za chwilami wierne echo swych trosk narodowych i socjalnych, wyrazili p. Romanowiczowi podziękę za odczyt oklaskami.

Do prelekcji p. Romanowicza dodał p. Liberat Zajączkowski małe *suplementum*, którego treść najogólniejsza jest następująca:

Nie należy się ograniczać na wewnętrznej pracy nad sobą, nie należy się zasklepiać w sobie. Naród będzie silniejszym, gdy będzie miał sojuszników. Zawierajmy więc sojusze z pokrewnymi sobie narodami słowiańskimi, Początek w tym względzie już zrobiony i to zdobycz nie mała, rokująca na dalsze lata wieku XX dobre nadzieje. Trzeba tylko wytrwać w raz obranym kierunku, a wzmożą się nasze siły i nie będziemy potrzebowali obawiać się wroga.

Kroniczka brukowa. Dmytrowi Carowi, włościaninowi z Ryfianowa, ukradli jacyś dwaj „kumpani" z szynkowni 301 koron, otrzymanych za sprzedaż pszenicy. Jednego z „ptaszków" pochwycono, nazywa się on Sylwester Dobrzeński, ale nic przy nim nie znaleziono. Dobrzeński wypiera się winy i utrzymuje, że o swoim poszukiwanym towarzyszu wie tylko tyle, że mu na imię Michał. Śledztwo w toku.

Kradzieże. I znowu długi szereg kradzieży notuje raport policyjny... Z piwnicy domu przy ul. Szeptyckich l. 34 skradziono właścicielce domu 40 flaszek wódki i likierów. — Jakiś amator słodyczy skradł z piwnicy domu przy ul. Żulińskiego l. 2 a 12 flaszek soku malinowego i 12 słoików konfitur. — Ze sklepu z naftą przy ul. Kopernika skradziono 10 paczek świec i nieco drobnej monety. Z okna pomieszkania niejakiego Halperna przy ul. Żółkiewskiej l. 32 skradziono dwa lichtarze z chińskiego srebra.

Wójt na usługach ajenta emigracyjnego. Ajent emigracyjny, Missler, zamieszkały w Bremie, a ciągnący nie małe zyski z wychodźców galicyjskich, przysłał w tych dniach Józefowi Barnasiowi, wójtowi z Tuszyna, list i zegarek niklowy, niewielkiej wartości. Z treści tego listu wynika, że Barnaś jest na usługach Misslera i że zegarek ów był dlań przeznaczony jako „gratyfikacja" za napędzanie w sieci ajenta ludności z Tuszyna i okolicy. Sprawą tą zajęły się już kompetentne władze i zapewne postarają się osłabić wpływ wójta na ludność w tak niebezpiecznym kierunku.

W Tarnowie uwięziono Lejba Egiera i Jakóba Ohrensteina pod zarzutem zbrodni fałszowania monet.

Zamieci śnieżne. Z Pragi telegrafują nam, iż w północnych Czechach szaleją zamieci śnieżne. Wiele osób zaskoczonych zamiecią w drodze, miało zamarznąć.

„Wzorowi" nauczyciele. Berlińska izba karna skazała 26 lat liczącego nauczyciela Dittmanna z Hennigsdorfs pod Szpandawą, na 4 lata domu karnego za zbrodnię niemoralności, popełnioną w 23 wypadkach na uczenicach. — Nauczycielowi Jülicherowi w Rixdorfie pod Berlinem wytoczono śledztwo za to, że strasznie katował dzieci. wyrywając im z głowy całe pęki włosów.

Przeprawa z dzikiem. Z Sewilli telegrafują nam: Niemiłą przygodę z dzikiem miał na polowaniu książę Orleański. Oto strzelając do dzika, chybił. Dzik rozjuszony strzałem, rzucił się na księcia, powalił go na ziemię i ranił dość ciężko. Szczęście, że książę nie stracił przytomności, lecz leżąc już na ziemi, dobył kordelasa i zadał nim dzikowi cios śmiertelny. Księcia przeniesiono do pałacu, gdzie natychmiast przywołano lekarzy. Ci skonstatowali rany dość ciężkie, ale nie niebezpieczne.

Wiadomości osobiste. Prof. Rudolf Zuber, znany polski geolog, wyjechał na przeciąg dwóch miesięcy do Ameryki południowej, do Venezueli, wezwany tam, celem badania terenów naftowych i asfaltowych.

Z Wiednia donoszą, iż były minister dla Galicji, br. Florjan Ziemiałkowski zachorował ciężko na zapalenie płuc.

Dr. Kratter, popularny swego czasu na bruku lwowskim adwokat, który temu kilka miesięcy dał „kronikom" nie mało materjału z powodu swej ucieczki ze Lwowa, następnie powrotu z Ameryki i zamachu samobójczego, wykonanego w pociągu kolejowym. zasłabł obecnie, po swej rekonwalescencji, ponownie do tego stopnia, iż śledztwo co do deliktów przez niego popełnionych musiało być na jakiś czas zastanowionem. Dr. Kratter cierpi na ostrą neurastenię, graniczącą z obłędem.

Poczta w gmachu sejmowym. Na czas trwania sesji sejmowej otwarty zostanie w poniedziałek w gmachu sejmowym urząd pocztowy: „Lwów 12". Urząd ten przyjmować będzie wszelkie przesyłki pocztowe tudzież telegramy.

Z Jedności. Dziś ku czci św. Józefa urządzają połączone stowarzyszenia „Jedność" i „Przyjaźń" w kościele N. P. M. Śnieżnej solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie zebranie w lokalu stowarzyszenia, wieczorem zaś o 7-mej w lokalu stow. przy ul. Pieszej l. 1 uroczysty wieczór z programem muzykalno wokalnym i deklamacyjnym.

Przedłużenie przywileju. Ministerstwo handlu przedłużyło na rok drugi W. Wolskiemu i K. Odrzywolskiemu we Lwowie wyłączny przywilej na nowy system wiertniczy sposobem płuczkowym (*Spülbohrsystem*).

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 7 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ", który zawiera: „Mistrz" nowela; „Tajemnicza zbrodnia" romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony" powieść z kraju Boerów, z angielskiego H. J. Rosny (ciąg dalszy); „Do nieba" opowiadanie.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę popoł. o pół do 4 „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 ak. Zygm. Przybylskiego; wieczorem o w pół do 8 „Otello", wielka opera w 4 aktach J. Verdiego; w poniedziałek na dochód „Towarzystwa szkoły ludowej", po raz pierwszy „Chrzest ognia", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Lechitę i po raz drugi „Opieka wojskowa", komedja w 3 aktach Stan. Bogusławskiego.

* *Nadzwyczajna próba chóru „Lutni"* z orkiestrą z Saint-Saensa „Potopu" (Déluge), odbędzie się dziś o 12 w południe w sali „Lutni", na którą wszystkich członków chóru mięszanego zaprasza przewodniczący.

* *Z Czytelni kolejowej.* Staraniem akad. Koła „Towarzystwa szkoły ludowej", odbędzie się dziś w lokalu Czytelni kolejowej II. odczyt akademika p. Stanisława Kossowskiego: O Sienkiewiczu, (Bez dogmatu, Rodzina Połanieckich, Na jasnym brzegu).

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert z fundacji śp. Malinowskiego odbył się wczoraj w Kasynie miejskiem staraniem gal. Towarzystwa muzycznego. Odegrano na wstępie piękny kwintet Goldmarcka (prof. Kurz, Wolfsthal, Sladek, Jackl i p. Bereżnicki). W dalszym ciągu nastąpiły nader udatne produkcje na fortepianie p. F. Pankiewiczównej (Wagner-Brassin, Feuerzauber) i na harfie p. Langhammer (Gounod, Printemps). Ogólnie podobał się głos p. Z. Pilarskiej, śpiewaczki bardzo inteligentnej. Koncert ten dzięki wybornej i pod względem artystycznym wysoce zajmującej grze prof. Sladka i wspomnianemu wykonaniu kwintetu Goldmarcka, nosił cechy poważne i budzące zajęcie sfer muzykalnych.

Co to jest miłość?

Odpowiedź Rodociowi.

„Co jest miłość"?
takie rzuciłeś pytanie,
Bohaterze satyry — Rodociu, kochanie.
Po Konarskim i E. B. i panu Kazecie
Pozwól, bym i swe zdanie objawił w gazecie:
„Jestto „fluid", co całe dziwny wpływ wywiera:
Albowiem z p. *E. B.* zrobił bohatera,
Z *Kazeta* — to małżonkom często się wydarza
Ten sam fluid pysznego zrobił... pantoflarza."

Emeryt. bohater.

Lwowski „Sokół".

Lwów 24 marca.

Wczoraj odbył lwowski „Sokół" swe doroczne zgromadzenie. Ze sprawozdania wydziału Towarzystwa dowiadujemy się, że Tow. liczyło z końcem grudnia 1899 1268 członków, a więc tylko o 11 więcej, niż w roku 1898. Jestto nie wiele. jak na miasto liczące 140.000 mieszkańców. Co się tyczy funduszów towarzystwa, to podołały one wydatkom mimo odpadnięcia subwencji gal. Kasy oszczędności, ale koniecznem jest mimo to regularne wpłacanie wkładek, bo nieuniknione są rozmaite wydatki na rozszerzenie gmachu i inwestycje na boisko.

W roku bieżącym boisko to oddane będzie do użytku publicznego. Pozostanie jeszcze do załatwienia sprawa toru kolarskiego. która po ukończeniu budowy teras przy boisku, będzie mogła być podjętą. Z powodu zbliżającej się chwili otwarcia boiska, zajmował się wydział określeniem zasad używania boiska i polecił sekcji gimnastycznej wypracowanie odnośnego regulaminu.

Boisko to znajduje się na Cetnerówce. tuż obok parku łyczakowskiego. Zbudowane amfiteatralnie w guście starożytnych teatrów, stanowić będzie najpowabniejsze i najzdrowsze we Lwowie miejsce, gdzie nietylko brać sokola, ale i cała młodzież szkolna znajdzie wytchnienie i rozrywkę po żmudnej pracy. Głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia jest p. Justyn Lang i za jego wyłącznem staraniem myśl ta przyoblekła się w widome kształty — wspaniałe i imponujące.

Udział w ćwiczeniach gimnastycznych powoli się zwiększa, a jako objaw pocieszający zarejestrować można żywszy ruch w gimnastyce kobiet. Do pracy w dziale ćwiczeń kobiet powołano na rok bieżący nauczycielki gimnastyki, należycie ukwalifikowane, po ukończeniu urządzonego przez wydział kursu.

W sprawozdaniu swem odzywa się wydział Towarzystwa do społeczeństwa, aby licznem wpisywaniem się do „Sokoła" krzepiło ciało, a tem samem czyniło duch odporniejszym na burze i przeciwności życia.

Z powodu braku kompletu odroczono obrady walnego zgromadzenia do poniedziałku wieczora.

Mieszczanie — Słowu polskiemu.

Z powodu znanego pisma mieszczan lwowskich, odpierającego niegodziwe i kłamliwe zarzuty „Słowa polskiego" zamieszcza „Czas" w artykule wstępnym uwagi następujące:

„Gdyśmy wczoraj pisali o potrzebie oczyszczenia atmosfery, pociągnięcia linji demarkacyjnej między demokracją a anarchizmem — odparcia i napiętnowania tego, co walczy kłamstwem, a dąży do przewrotu, telegram ze Lwowa doniósł o akcie kilkudziesięciu radców miejskich, którzy stanęli w obronie czci miasta i jego reprezentacji przeciw potwarzom „Słowa polskiego".

Akt ten jest doniosłym i dodatnim symptomatem budzącej się odwagi cywilnej i sumienia publicznego. Co rozzuchwala wszelkiego rodzaju radykalizm, jeśli nie ta bierność, która ustępuje z drogi przed krzykactwem i sofistyką dziennikarską? Jeśli we Lwowie stały się możliwe tak wstrętne objawy, jak manifestacje na cześć sprawców katastrofy Kasy oszczędności lub kandydatura przedstawiciela antinarodowego przewrotu, było to skutkiem zbyt długiej szkoły bałamuctwa i teroryzmu, jaką mieszczaństwo lwowskie przebyło pod przewagą sykofantów dziennikarskich.

Wreszcie przebrała się miara i członkowie rady miejskiej postawili pod pręgierz tych, co szarpią sławę obywateli, miotają oszczerstwa na całe warstwy społeczne, tępią uczucia narodowe, a obrażają uczucia religijne i przykładają rękę do dzieła demoralizacji i rozkładu.

Podobną bierność opinji, jaka dotąd znamionowała stolicę kraju wobec wszelkiej krańcowości — naznaczyćby można w innych kołach i sferach społecznych naszego kraju.

Obok tego braku siły odpornej w opinji publicznej, która dopuszcza poniewierania wszystkiego, co nam drogie i święte — jest jeszcze pewna metoda wyrozumiałości, jeśli nie protekcji, cichych kompromisów i dwuznacznej gry z żywiołami krańcowymi. Jest to metoda, od której oddawna we Lwowie nie byli wolni ludzie stanowisk wpływowych i kierowniczych. W jakimkolwiek zawodzie publicznym cichy pracownik ustępować musiał często miejsca przed tym, co szedł z podniesioną pięścią, bo pierwszeństwo przyznawane bywało zwykle tym, których uśmierzyć i rozbroić wymagała owa metoda. W ten sposób wskazywano drogę, jaką dobijać się można na pewno powodzenia i mnożono systematycznie radykałów i krzykaczy. Jeszcze gorzej, gdy taka metoda demoralizująca przechodzi od osób do stronnictw, gdy dozwala igrać z namiętnościami i w rzekomej równowadze prądów przechyla niekiedy szalę na stronę najniebezpieczniejszych krańcowości".

Otrucie 3 osób na klinice krakowskiej.

Z Krakowa donoszą: Nazwiska kobiet zmarłych na klinice krakowskiej wskutek zastrzyknięcia im kolchicyny są następujące: 1. Anna Żyła, lat 33, żona wyrobnika z Laszczyn; 2. Fajga Klar, lat 37, żona wyrobnika z Krowicy, w powiecie cieszanowskim; 3. Marja Mazur, lat 29, żona wyrobnika z Pruchnika. Onegdaj dokonano sekcyj na zmarłych kobietach. U pierwszej wykazano jako przyczynę śmierci zapalenie otrzewnej, nie pozostające w jakiemkolwiek związku z leczeniem. U drugiej skonstatowano stłuszczenie narządów, jako następstwo poprzednio stosowanego nawet dawniej w szpitalu fosforu. Fosfor, jak wiadomo, stosuje medycyna w chorobach kości. Co do trzeciej nie skonstatowano dotąd, jaka była przyczyna śmierci.

Cztery inne kobiety, które leczono kolchicyną, mają się zupełnie dobrze. Dwie z nich skarżyły się tylko na ból głowy.

Środek *Colchicynum*, pochodzący z rośliny *Colchicum autumnale*, nie jest objęty w ostatniem wydaniu farmakopei austrjackiej — jest bowiem co do zawartości swej i składu dosyć niepewnym. Mimo to w ostatnich czasach poczęto stosować środek ten przeciw osteomalacji. Klinika krakowska w kierunku tym nie ustępowała zagranicznym i również środek ten stosowała.

Lekarzem, który zastrzyknął chorym kolchicynę, jest dr. Adam Schmid, elew na klinice prof. Korczyńskiego.

Śledztwo sądowe w tej sprawie prowadzi radca Traunfellner.

Izba sądowa.

Lwów 24 marca.

(Ofiara hazardu).

Świadek Jędrzej Rzepecki, cieśla, wydaje bardzo dobre świadectwo co do zachowania się oskarżonego, jako człowieka. O Łozińskim słyszał. jako o graczu zawodowym. Opowiada, że szynkarka Romanowa upominała grających, żeby wysoko nie grali, bo może być nieszczęście z tego.

Antoni Meder. jeden ze współgrających z Speidlem w owej kręgielni, był poprzednio także obwinionym, ale śledztwo przeciw niemu zastanowiono. Zeznaje, jak świadek poprzedni. Od Speidla nic nie wygrał.

Świad. Bronisław Jacobi, ślusarz kolejowy, także członek „partji labineta", nie pamięta, aby Speidl był pijany i jest zdania, „że pijany człowiek także do rzeczy mówi" — a więc nie mógł zauważyć anormalnego stanu u oskarżonego.

Jakób Kawalik *vel* Kawałek, mąż Sali Roman, szynkarz, „ma złoszcz" do oskarżonego, bo przez niego 8 tygodni w śledztwie przesiedział. Obrońca dr. Dwernicki sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, bo według zdania obrońcy, pieniądze w pewnej części przegrane przez Speidla, dostały się do kieszeni Kawalika. Wiedział on dobrze, że Speidl nie jest człowiekiem zamożnym i że nie swoje pieniądze przegrywa.

Mimo żądania prokuratora, trybunał postanowił nie zaprzysięgać świadka.

Kawalik odznacza się w zeznaniach swoich bardzo krótką pamięcią, zadziwiającą w przedmiejskim szynkarzu. W karty grał z oskarżonym zupełnie „przypadkowo"... Sam nawet, jak utrzymuje, przegrał 11 guldenów. Tymczasem z zeznań innych świadków okazało się, że Kawałek nawet nie dopuszczał kelnera hotelowego do pokoju, aby nie widział, że tam w karty grają...

Przewodniczący wyraża zdziwienie, gdzie się właściwie podziało 2000 zł., skoro nikt od Speidla nic nie wygrał.

Wzięty w krzyżowe pytania przez trybunał, prokuratora, obrońcę i zastępcę poszkodowanej strony — poczty, okropnie się pocił pan Kawalik i jak się zdaje, dziś będzie się on pocił jeszcze więcej, gdy nastąpi przesłuchanie kelnera hotelu. w którym „ferblika" grano.

O godzinie 7 wieczorem odroczono rozprawę do soboty rano.

Dzisiejsze posiedzenie poświęcono odczytywaniu aktów. sprawy dotyczących i zeznań świadków, których do rozprawy nie powołano.

Dr. Dwernicki, obrońca oskarżonego, postawił wniosek. żądający odroczenia rozprawy i oddania Speidla pod obserwację lekarską, celem zbadania jego stanu psychicznego. Wnioskowi, postawionemu przez obronę co do powołania żony Speidla na świadka, odmówił trybunał. obrońca postawił go na nowo. Świadectwa przełożonych Speidla, urzędników pocztowych, brzmią dla oskarżonego bardzo pomyślnie. Wielce ciekawe było odczytanie zeznań ajenta policyjnego Rosenstreicha, który partnerów Speidla nazywa wprost szulerami.

Po naradzie odmówił trybunał obu wnioskom obrony. Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Przy formułowaniu pytań. prosił obrońca dr. Dwernicki o postawienie wypadkowego pytania, czy oskarżony działał pod wpływem nieodpartego przymusu. W bardzo przekonywujących argumentach uzasadnił obrońca ten swój wniosek, a zwalczał go energicznie prokurator.

Kraków 24 marca.

(Obraza honoru).

Tygodnik socjalistyczny „Naprzód". wychodzący w Krakowie, zarzucił w kilku artykułach adwokatowi lwowskiemu, drowi Leopoldowi Caro, iż jako adwokat wyzyskuje włościan, posyłanych do niego przez redakcję „Obrony ludu" i że klijentom swoim przedkłada rachunki tak wygórowane, iż o wiele przewyższają taksę adwokacką. Dr. Caro wniósł do sądu skargę przeciw autorowi tych artykułów, koncypientowi adwokackiemu drowi Drobnerowi i odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu", p. Serkowskiemu. Rozprawa trwała kilkanaście dni. Drowi Drobnerowi nie udał się dowód prawdy na poczynione przez niego zarzuty i trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał go na miesiąc aresztu i zwrot kosztów postępowania sądowego, Serkowskiego zaś na 20 koron grzywny. Obrońca dra Drobnera. dr. Solański. zgłosił zażalenie nieważności.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie", z odbytego na dniu 22 marca rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Ogółem spędzono na targ 564 sztuk. Wołów opasowych 210 sztuk, buhajów 18, krów 32, świń tucznych 85. świń pragskich 219, świń wiedeńskich —.

Notowano ceny: Za woły tuczne od koron 60 do 63, za buhaje od k. 58—63, za krowy od k. 52 do 56 za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry, wszystko sprzedano i załadowano dla obcych kupców. — Targ na nierogaciznę był słaby.

— **Wiedeń** 24 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·69 do 7·72, na maj-czerwiec od 7·70 do 7·71, na jesień od 7·90 do 7·91; żyto na wiosnę od 6·70 do 6·71, na maj-czerwiec od 6·73 do 6·74, na jesień od 6·89 do 6·90; kukurydza na maj-czerwiec od 5·62 do 5·63, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·71 do 5·72; owies na wiosnę od 5·27 do 5·29, na maj-czerwiec od 5·34 do 5·35, na jesień od 5·61 do 5·63; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·40 do 13·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 24 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·52 do 7·53, na październik od 7·73 do 7·74; żyto na kwiecień od 6·34 do 6·35, na październik od 6·58 do 6·59; owies na kwiecień od 4·93 do 4·94; kukurydza na maj od 5·32 do 5·33; rzepak na sierpień od 12·95 do 13.05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 23 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·— do 14·60, pszenica na termin 14·— do 14·20; żyto gotowe 10·80 do 11·20, żyto na termin 10·40 do 11·—, owies obroczny 10·50 do 10·60, owies na termin 9·80 do 10·—; jęczmień pastewny 9·20 do 10·—, jęczmień nowy 22·— do 26·—; rzepak nowy 21·50 do 22·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·20 do 12·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 11·60 do 13·50; bobik 10·40 do 11·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 150·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 52·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 36·— 37·—, na termin 33·50 do 34·50.

Usposobienie co do pszenicy i żyta, cokolwiek lepsze.

— **Wiedeń** 24 marca. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26·55 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. — — do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do — —. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 24 marca. Urzędownie donoszą: W Ladysmith przyszło do zdrowia 13 rannych oficerów, zmarło zaś w Kimberley 18. w Ladysmith 15, a w rozmaitych częściach kolonij przylądkowych 22 żołnierzy.

W potyczce pod Warrenton dnia 18 b. m. czterech Anglików zostało zranionych.

Z Kapsztadu donoszą, że jenerał French. który przebywa w Bloemfontein, naciera na nieprzyjaciela. Biuro Reutera dodaje do tego doniesienia, że idzie tu widocznie o akcję Frencha przeciw Boerom, którzy od rzeki Oranje cofają się na północ.

W izbie gmin oświadczył Wyndham, że ani kule eksplodujące, ani pociski „dum-dum" nie były w ostatniej wojnie używane przez wojska angielskie; w południowej Afryce strzelano tylko kulami pełnemi.

Londyn 24 marca. „Times" donosi z Buluvayo pod datą 19 b. m.: Po silnej walce artylerji, jaka się odbyła 16 b. m. na odległość 2000 yardów, pułkownik Plumer cofnął się w kierunku północnym od Lobotsi i jest obecnie koło Crocodilpools.

Londyn 24 marca. „Times" donosi ze Springfontein 22 b. m.: Wobec uległości burgerów orańskich trzeba być bardzo ostrożnym, są dowody, że zachowanie się ich nie jest zupełnie szczere. Znaczna ilość wydanej przez nich broni jest zupełnie bez wartości.

Londyn 24 marca. Biuro Reutera ogłasza następujące wiadomości:

Bloemfontein 22 marca. Jenerał French z brygadą kawalerji i konnych strzelców przybył do Thebenchu między Bloemfontein i Ladybrandt i urządził połączenie heliograficzne z Masern.

Warenton 22 marca. W ostatnich dniach Boerowie opuścili Klipdom i Windsorton.

Maseru 22 marca. Boerowie w ostatnich dniach zabrali znaczną liczbę wozów i wyruszyli ze Smithfield i Wepener w kierunku do Ladybrandt. Są to prawdopodobnie siły wojenne, które cofnęły się z Norwaldspont, Bethulie i Stormberg, a teraz idą w kierunku północnym.

Barkly East 22 marca. Wydawanie broni ze strony powstańców postępuje bardzo powoli. Prawdopodobnie chowają oni swą broń. Dawniejszy burmistrz i urzędnicy zostali pod eskortą wysłani do Kapstadtu.

Kimberley 22 marca. Oddział kawalerji z jedną baterją wczoraj na marszu rekognoscyjnym koło Warrenton spotkał się z nieprzyjacielem. Cztery działa nieprzyjacielskie dały ognia, nie wyrządziły jednak szkody. Jeden żołnierz angielski ranny. Dziś rano trwał znowu przez jakiś czas ogień działowy.

Londyn 24 marca. Biuro Reutera donosi z Kronstadu: Rząd transwaalski obstaje przy tem, aby stawiać Anglikom i nadal energiczny opór. Zarządzono mobilizację wielu nowych komend. Burgherzy są zdecydowani walczyć do ostatka. Prezydent Stein wydał proklamację, w której wzywa burgherów, by nie usłuchali wezwania Anglików do wstąpienia w szeregi angielskie. Proklamacja ostrzega przed składaniem broni, chyba w ostateczności. Każdy, ktoby przeciw tym przepisom działał, zostanie zasądzonym za zdradę stanu na podstawie prawa wojennego.

Warrenton 24 marca. Nieprzyjaciel zwrócił wczoraj silny ogień z ręcznej broni na straż stojącą na moście. Artylerja nie brała udziału w walce. Prawdopodobnie przy przejściu przez rzekę będzie stoczoną zacięta bitwa.

Nadchodzą wieści, że farmerzy mieszkający w północno-zachodniej Oranji, którzy powrócili już do domów, znowu wyruszają do walki.

Londyn 24 marca. „Times" donosi z Laurenco Marquez z dnia 19 b. m. Półurzędowe oświadczenie stwierdza, że wysłanie wojsk portugalskich na granicę transwaalską nie zostało wywołane rozruchami w Kraju Gaza.

Kapstad 24 marca. Gubernator Millner przybył do Dordrecht.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Praga 24 marca. „Politik" domaga się, aby rząd dał wyraźnie do poznania niemieckim członkom konferencji, że ponowne zwołanie parlamentu jest niemożliwem, bez poprzedniego rozwiązania kwestji językowej. Dalsze rozprawy konferencji prowadzone być mogą w Pradze, gdzie przewodniczyć mógłby minister Rezek, który przewodniczył już w Wiedniu w zastępstwie dra Körbera.

Wiedeń 24 marca. Na podstawie pisma przezydenta ministrów, wystosowanego do prezydentów izby posłów i izby panów, rada państwa została z najwyższego polecenia z dniem 25 marca odroczoną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 24 marca. W wiedeńskiej radzie miejskiej poświęcił burmistrz Lueger zmarłemu członkowi izby panów i obywatelowi honorowemu miasta Wiedniu, Mikołajowi Dumbie, gorące wspomnienie pośmiertne.

Z fizykatu miejskiego nadeszło pismo, donoszące o pomnożeniu się wypadków tyfusu we Wiedniu i żądające, ażeby wodę sprowadzaną z gór, a w szczególności wodę z wodociągu potschacherskiego poddać badaniom bakterjoskopijnym. Od namiestnictwa nadeszło także podobne zarządzenie. Burmistrz oświadczył jednak, że nie ma podstawy do zaniepokojenia. Wzmożenia się tyfusu w Wiedniu nie spowodowała woda i badania bakterjologiczne przedsiębierze się tylko dla uspokojenia ludności. Zasłabnięcia na tyfus są z pewnością zjawiskiem przejściowem i poczyniono już wszystko, co potrzeba, aby dalszy rozwój zarazy powstrzymać.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 24 marca. W izbie posłów zainterpelował dep. Ferrette w sprawie równoczesnego istnienia dwóch francuskich izb handlowych w Brukseli, z których każda otrzymuje od Francji subwencję, a jedna z tych izb była w otwartej wojnie z posłem francuskim w Brukseli, Gerardem. Po zadowalniających oświadczeniach ministra spraw zewnętrznych Delcasse i ministra handlu Milleranda, cofnął Ferrette swoją interpelację. W odpowiedzi na interpelację, dotyczącą nadania odznaki legji honorowej kilku przemysłowcom, usprawiedliwiał się minister handlu, poczem przyjęto pojedynczy porządek dzienny, który uchwalono 271 głosami przeciwko 226.

Senat pozwolił na kredyty, przeznaczone na prowizoryczne przeniesienie Komedji francuskiej do teatru „Odeon" jakoteż na odbudowanie spalonego teatru.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 24 marca. Izba posłów 232 głosami przeciw 116 odrzuciła postawiony przez posła Ferri, a odnoszący się do drugiej części wniosku Cambray-Digny, prejudykujący wniosek. P. Pantano wnosi odroczenie dyskusji i wywołuje zajście przez to, że wnosi porządek dzienny, który domaga się zwołania konstytuanty w celu reformy konstytucji. Z tego powodu powstaje wielki hałas na ławach większości, a brawa na skrajnej lewicy. Prezydent odbiera dep. Pantano głos, Pantano protestuje przeciw temu i odwołuje się do izby, która jednakowoż zgadza się z postępowaniem prezydenta. Kilkakrotnie przychodzi do burzliwych scen, gdyż Pantano chce dalej mówić, przeciwko czemu powstaje kategorycznie prawica i centrum, podczas gdy lewica staje po stronie p. Pantano. Prezydent przerywa obrady, ponieważ zaś po przerwie Pantano, pomimo napomnień prezydenta, upiera się mówić dalej, zamyka prezydent posiedzenie. (Żywe oklaski na prawicy i centrum, hałas i wielkie poruszenie na lewicy).

Strejki.

Pilzno 24 marca. W tutejszem i rokiczańskiem zagłębiu górniczem strejk się zakończył.

Wiedeń 24 marca. „Wiener Tagblatt" dowiaduje się, że belgijski ambasador u dworu wiedeńskiego zawiadomił hr. Gołuchowskiego, iż król Leopold belgijski zgodził się już na przestawienie hrabinie Lonyay tytułu „królewskiej wysokości". „Wiener Ztg." ogłosi dziś ten nowy tytuł. Nadanie hr. Lonyay tytułu książęcego nastąpi po jego powrocie z podróży. Pomiędzy gratulacjami nadeszła onegdaj depesza od cesarzowej niemieckiej, od ks. Walji i od królowej belgijskiej, która telegrafuje córce, iż spodziewa się niedługo ujrzeć ją w Brukseli.

Wiedeń 24 marca. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał rz. kat. proboszczowi w Gródku, ks. A. Zielińskiemu, złoty krzyż zasługi z koroną.

Minister skarbu zamianował inspektorów podatkowych Ludwika Jorkasch-Kocha, Józefa Drozda i Hilarego Kochanowicza starszymi inspektorami podatkowymi w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Mieczysława Zawadzkiego z Janowa do Lwowa, dra Alfreda Zgórskiego ze Lwowa do Janowa.

Wiedeń 24 marca. „Pol. Corresp." donosi z Petersburga, że rokowania, jakie przeprowadzał rząd rosyjski za pośrednictwem rezydenta Carykowa z Watykanem, w sprawie zamianowania arcybiskupa katolickiego dla Petersburga i dwóch innych biskupów, doszły już tak daleko, że w najbliższym czasie spodziewać się należy zawarcia w tym względzie stanowczej umowy.

Kolonja 24 marca. „Koln. Volks Ztg., organ stronnictwa centrum, wzywa parlament, a szczególnie jego komisję budżetową, aby pilnie zbadała, czy prawdą jest, że Krupp na „projekcie floty" na samych płytach metalowych do okrętów, zarabia 176 miljonów marek.

Zdaniem wymienionego dziennika byłoby to wielkiem nadużyciem i należałoby się zastanowić, czy urząd marynarki nie powinien wejść w stosunki z jaką inną firmą, aby uniknąć takiego marnotrawstwa pieniędzy. Sprawa ta musi być wyświetloną, a dopokąd się to nie stanie, parlament nie powinien przyznać kredytu ani na jeden nowy okręt.

Berlin 24 marca. Z Kamerunu donoszą tu, że przy wyprawie niemieckiej kapitana Bessera na północ, wszyscy trzej oficerowie i lekarz wojskowy zostali zranieni, ostatni ciężko.

Sofia 24 marca. Rosyjski radca skarbowy, Kobeko, przybył tutaj, jak słychać, w celu studjów nad finansami Bułgarji.

Wiedeń 24 marca. Biuletyn wydany o stanie zdrowia br. Ziemiałkowskiego opiewa: P. b. minister i członek izby panów br. Florjan Ziemiałkowski jest chory na zapalenie płuc i afekcję sercową, połączoną z częściowym paraliżem i odebraniem mowy. Stan pacjenta budzi poważne obawy. Podpisali prof. *Nothnagel* i lekarz sztabowy dr. *Kowalski*.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 marca.

(*fr.*) Projekt budowy nowych wodociągów dla Wiednia kosztem od 80 do 90 miljonów koron zaczyna wytwarzać ożywioną spekulację w akcjach fabryk cementu. Zapotrzebowanie bowiem tego artykułu dla wodociągów będzie ogromne, więc akcjonarjusze fabryk w Perlmoas i Kaltenleutgeben zawczasu już się cieszą. Także akcje kopalń naftowych były przedmiotem dosyć znacznych tranzakcji. W walorach kolejowych i przemysłowych przeważała zniżka. Z żelaznych spadły dotkliwie alpiny, jakkolwiek ogłoszony właśnie bilans tego przedsiębiorstwa za rok ubiegły wykazuje powiększenie się dochodów brutto przeszło 600.000 zł. — Wszelako równocześnie z tem zwiększeniem się dochodów wykazano także zmniejszenie się dawnych zapasów żelaza o przeszło miljon zł., co musi się odbić niekorzystnie na przyszłorocznym bilansie. — Kurs akcji kopalń węgla znacznie podnosi się.

Wiedeń 24 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 235·50, Akcje węg. Zakł. kred. 187·25. Akcje Anglobanku 124·75. Akcje Unionbanku 155·—. Akcje Laenderbanku 117·50, Akcje Bankvereinu 135·50, Akcje Bodenkredit 252·25, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·80, Akcje kolei połudn. 25·70. Akcje tramw. lit. a) 135·75, lit. b) 130·75, Akcje kol. Elbethal 122·—, Akcje kol. Północnej 295·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—. Akcje Alpiny 262·—. Akcje Rima Muranji 309·25. Akcje praskiego Tow. żel. 561·— tow. —·—. Akcje fabryki broni 175·50, Akcje tureckie tytoniowe 151·75, Oblig. węg. indemn. 93·10, Renta majowa 99·25. Austr. renta koron. 99·50, Węgierska renta koronowa 93·60, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 93·50, 4 proc. listy Banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·30, 4 proc. listy Banku hi. 92·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—. 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·25, Losy tureckie 121·50. Marki 118·70. Ruble 256·—, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 marca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca. W. Górski z Rozwiniec. A. Abramowicz z Krakowa. J. Korn z Białej. H. Hilel z Żywca. Dr. G. Holzer z Rzeszowa. K. Schwitz, J. Konig z Czerniowiec. W. Szumański. Z. Klaczyński z Warszawy. F. Zawistowski z Paryża. T. Gładziński z Petersburga. S. Yntolsch z Londynu. W. Smoszyński z Ukrainy. Z. Koliczkowski z Milano.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



Zdrowe zęby

są o wiele droższym skarbem, niżeli się je zwykle w codziennem życiu ocenia. Regularne trawienie, prawidłowe odżywianie, a za tem idąca energja i siła, są to wszystko czynniki, które w wielkiej części od zdrowych zębów zależą. Przeto nie należy żadną miarą pielęgnowania zębów zaniedbywać i poleca się rano, osobliwie zaś wieczór, używanie „Kosminu", gdyż woda ta do ust i zębów, przez swą desinfekcyjną siłę, utrzymuje, o ile to możebne, najdłużej zdrowe i piękne zęby. — Flaszka 2 kor. na długo wystarczająca, do nabycia we wszystkich aptekach, drogerjach i perfumerjach. Główny skład w aptece Piotra Mikolascha.

Zakład dentystyczno-techniczny

B. Bergera, Lwów, Pasaż Hausmana 8,

wykonywa sztuczne zęby i szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia pod gwarancją przy nader niskich cenach. Zakład cały dzień otwarty. 181 11—50

Dnia 18 marca br. po ciężkich cierpieniach zakończył życie śp. Leon Walewski, inspektor c. k. kolei państwowych. — Przestało bić życiem serce pełne uczuć najszlachetniejszych, poświęcenia do heroizmu dla drugich, zapomniał o sobie, prawy Polak pełen cnót, cichy pracownik na polu wiedzy, kolega i urzędnik wzorowy, kochany i żegnany z prawdziwym żalem od umiejących go ocenić, opuścił ten świat! Cześć jego wiecznie niewygasłej pamięci.

We wtorek dnia 3 kwietnia 1900 r. **odbędzie się o godzinie 3 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie** 238 1-1

XXIII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1889.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie dyrekcii absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia 1899 do 31 grudnia 1899.
3. Wnioski Rady Zawiadowczej co do rozdziału zysku za r. 1899.

W Radziechowie dnia 20 marca 1900.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie
stowarz. zarejestr. z nieogr. poręką.

Za sekretarza: **Dr. Stanisław Prebendowski.** Prezes: **Alfred Steckl.**

Szczegółowe sprawozdania leżą w biurze Towarzystwa do przejrzenia.

Równocześnie podajemy do wiadomości P. T. członków naszego Towarzystwa, że podatek rentowy od wkładek oszczędn. Towarzystwo samo opłaca, tak, że 4½% stopa od tychże wkładek żadnej nie doznaje redukcji, natomiast pobiera Towarzystwo nasze od pożyczek Szanownym członkom udzielanych tylko sześć (6) od sta, a to od dnia 1. kwietnia 1898 r. bez przerwy i bez zmiany — i bez jakichkolwiek dodatków administracyjnych.

Dyrekcja Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Franciszek Mrozowski. Ks Antoni Skalski. Roman Ujejski.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.